Nr. 2. Kołomyja dnia 2. lutego 1889. Rok I.

Redakcya znajduje się przy ul. Franc. Józefa l. 442. Administracya i ekspedycya tamże.

Prenumerata kosztuje:

W Kolomyi:

całoroczna złr. 6.—
półroczna „ 3 —
kwartalna „ 1.50

Z poczta:

całoroczna złr. 7·—
półroczna „ 3·50
kwartalna „ 1·75

Numer kosztuje 12 ct.

O WŁASNYCH SIŁACH

tygodnik [illegible]no-społeczny

wychodzi [illegible]ą sobotę.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya tygodnika, tudzież drukarnia A. J. Hollendra w Kołomyi.

Ceny: Cała stronica 12 złr.

Ogłoszenia drobne po 10 cnt. od wiersza.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ po 20 ct. od wiersza.

3. Niedziela: Błażeja Biskupa	[illegible]mofteja	Kalendarzyk myśliwski:
4. Poniedziałek: Weroniki Panny	23. Kłymenta	Wolno polować na zające, lisy i rogacze, ptactwo wodne i błotne, jarząbki, cietrzewie, głuszce, drobie i pardwy.
5. Wtorek: Agaty Panny	24. Xeni prep.	
6. Środa: Doroty P.	25. Hryhorya	
7. Czwartek: Romualda	26. Ksenoforta	
8. Piątek: Jana z Malty	27. Joanna Chr.	
9. Sobota: Apolonii Panny	28. Efrema	

Wydawca i naczelny redaktor: **Bohdan Mardyrosiewicz.**

†

Okropnie dotknęła ręka Opatrzności Naszego Najmiłościwszego Monarchę. Arcyksiąże Rudolf nie żyje. Umarł następca tronu, a z Nim ile nadziei zstąpiło do grobu, ile szczytnych zamiarów poszło na marne! Straszny to cios dla cesarskiej rodziny! Ciężki, może zbyt ciężki krzyż dla Ojca.

Zaś dla nas, dla ludów monarchii austro-węgierskiej nie pozostaje w żalu naszym jak błagać Przedwiecznego, ażeby użyczył sił ciężko dotkniętemu ojcu, ażeby wsparł Go swą łaską w nieszczęściu, jakiem Go nawiedził.

Arcyksiąże Franciszek Karol Józef Rudolf urodził się 21. sierpnia 1858. a poślubił 10. maja 1881. arcyksiężniczkę Stefanią Klotyldę Ludwikę Maryą Karolinę, księżniczkę saską, urodzoną w Laaken 21. maja 1864., córkę króla Belgów, Leopolda II.

Arcyksiąże Rudolf, nader gruntownie i wszechstronnie wykształcony, uznany 24 czerwca 1877 pełnoletnim, wstąpił 23. lipca 1878. do czynnej służby wojskowej przy 36. pułku piechoty, został w roku 1880 generał-majorem, w rok później komendantem 18. brygady w Pradze, a w r. 1883. awansował na feld-marszałka-porucznika i Vice-admirała.

Arcyksiąże Rudolf był właścicielem 2. pułku artyleryi, jednego pułku ułanów, prócz tego właścicielem jednego pułku pruskiego, bawarskiego i rosyjskiego

Znakomity ornitolog, gorliwy badacz na polu przyrodoznawstwa pozostawał z Brehmem i innymi uczonymi w ciągłych i ścisłych stosunkach. Rezultatem prac jego naukowych na tem polu jest dzieło: „Piętnaście dni nad Dunajem“ (Wiedeń 1881. i 1885.) i „Podróż na wschód“ (Wiedeń 1884.) Z Jego inicyatywy i przy czynnem Jego współpracownictwie wychodzi obecnie olbrzymie, pomnikowe dzieło p. t. Austro-Węgry w słowie i obrazach. — Umarł 30. stycznia 1889.

Cześć Jego pamięci.

Ważna sprawa.

Może na czasie będzie następujące przypomnienie dla rodziców i opiekunów.

Od lat pięciu istnieje w naszem mieście Towarzystwo gimnastyczne »Sokół«. Historya powstania i rozwoju tego Towarzystwa, to historya silnej woli, wytrwałości i pracy niezmordowanej kilku ludzi dobrze myślących. Dziś znajduje się Towarzystwo to na najlepszej drodze i spełnia zadanie swoje należycie. Liczy ono około stu członków zwyczajnych, miejscowych i zamiejscowych, biorących udział w ćwiczeniach towarzyskich, odbywających się regularnie 3 razy tygodniowo; posiada w łonie swoim osobną szkołę szermierki, sprawiło znacznym kosztem nowe przyrządy gimnastyczne, posiada egzaminowanego nauczyciela gimnastyki i pewien fundusz na budowę własnej sali gimnastycznej. Nie zadowolił się wydział Towarzystwa tymi prawdziwymi sukcesami, lecz troskliwy o dobro ogółu, chciał szerszej publiczności umożliwić korzystanie z dobrodziejstw gimnastyki.

W tym celu otworzył z początkiem b. r. szkolnego osobną szkołę gimnastyki dla uczniów bez różnicy płci i wieku, a wsparty w tém przez dobrze myślących obywateli naszego miasta, którzy poznawszy sami zbawienny wpływ gimnastyki, zapisywali licznie dzieci swe na naukę tejże, osiągnął i w tym względzie zadowalniace rezultaty. Już bowiem w pierwszem półroczu swojego istnienia, liczyła szkoła ta przeszło czterdziestu uczniów i uczennic.

Jak na początek rezultat to świetny. Sądzimy wszakże, że za tym przykładem pójdą inni. Jak się dowiadujemy zawiązało się nawet w naszem mieście grono pań, które również postanowiły zapisać się na naukę gimnastyki. Oby się nie skończyło choć tym razem na dobrych chęciach.

Przypominamy, że wpisy na drugie półrocze już się rozpoczęły a przyjmuje wpisujących się [nauczyciel gimnastyki p. Oswald Wyszyński w sali gimnastycznej w poniedziałki, wtorki, piątki i soboty od godz. 4—6.

Kilka uwag o stronie fizycznej w wychowaniu naszej młodzieży.

(Dokończenie.)

A czyż my nie robimy sami Chińczyków z naszych dzieci? Wszak drugim niemniej ogólnym, a może jeszcze bardziej usprawiedliwionym zarzutem, czynionym naszej społeczności, jest brak charakterów, brak samodzielności i inicyatywy. Bo i jakimże cudem samodzielność ta miała się w nas wyrobić? Dziecię wodzone na pasku ślepej miłości macierzyńskiej, prowadzone przez nierozumne albo co gorsza niesumienne bony, nie uczyni nigdy jednego kroku samo; szkoła dąży raczej do zatarcia indywidualności, aniżeli do wyrobienia takowej, zresztą bezpieczniej o niej nie pisać, a młodzieniec lub dorosła dziewica idą utartym torem, którym poszło tylu przed nimi.

W ogniu próbują złoto, w walce z życiem i przeciwnościami jego hartuje się charakter jednostki. Źle zatem robią rodzice, którzy usuwają najdrobniejsze przeszkody z drogi, którą kroczyć mają ich dzieci. Zapewne należy pośpieszyć im z pomocą, gdy przeciwności przewyższają ich siły i zachodziłaby obawa, że w walce zmarnieją lub zejdą z prawej drogi; lecz roztropny ojciec powinien z umysłu od czasu do czasu stworzyć dla swojego dziecka niezwykłą jaką sytuacyą, wyszukać jaką trudność i baczyć pilnie na sposób, w jaki tenże stara się ją pokonać. Postępowanie takie zmusza młody umysł do myślenia, i wyszukiwania sposobów wyjścia z trudnego położenia; prowadzi dalej do wyrobienia charakteru w dziecku, a przyjemność, jaką doznaje ono po pokonaniu jakiej trudności, popycha je do nowych w tym kierunku wysileń, prowadzi słowem do tego, co zwykle nazywamy inicyatywą. Indywidualizm posunięty do najwyższego stopnia, dał starożytnej Grecyi bohaterów i półbogów, a zaś inicyatywa jednostek doprowadziła ludzkość europejską do wynalazków, które tak szybkim krokiem zawiodły ją do stopnia cywilizacyi, na którym stoimy i tak rażąco odróżnia ją od cywilizacyi wschodniej, której reprezentańci Chińczycy, z braku tych dwóch czynników, stoją dzisiaj tam, gdzie staneli przed dwudziestu wiekami.

Ażeby wszakże przyszłego obywatela kraju przygotować do życia i zapasów z jego przeciwnościami, należy przedewszystkiem dać mu broń do ręki, która by mu naprzód umożliwiała walkę, a następnie mogła mu zapewnić zwycięstwo.

Jeżeli się zastanowimy nad ostatnim okresem naszej dziejowej przeszłości, to znajdziemy wiele szlachetnych porywów, dużo nadludzkich wysiłków, mnostwo dobrych chęci — lecz po za tem nic zgoła. Płoniemy, jak smolne łuczywo — lub zapalona słoma, niedająca ciepła. Pierwsza trudność lada jakie niepowodzenie ostudza w nas święty zapał i stajemy w środku drogi z opuszczonymi rękami. I czemuż to przypisać. „Duch silny, lecz ciało mdłe"! Wielka prawda tkwi w tych słowach, i wartoby, ażeby je złotymi wypisać głoskami dla użytku wszystkich tych, którzy zajmują się wychowaniem dzieci. Cały system wychowania dzieci jest jednostronny. Za dużo troszczymy się o stronę umysłową i duchową, zbyt mało dbamy o ciało, o stronę fizyczna u naszych dzieci.

Skoro dziecko przeszło szczęśliwie okres nianiek i bon, oddaje się je do szkoły. Sześcio lub siedmioletnie biedactwo siedzi sześć godzin dziennie w izbie źle oswietlonej, wcale albo niedostatecznie przewietrzanej i oddycha powietrzem niezdrowem i zepsutem. Dodajmy, że często w jednej takiej sali siedzi po kilkadziesiąt a nawet i sto tych biednych istot w pozycyi niewygodnej, niezdolnych się poruszyć lub nawet obrócić, uwzględnijmy temperament dziecka, jego żywość, potrzebę ruchu i swobody, a będziemy mieli choć niedokładny obraz prawdziwych tortur, na jakie narażamy organizm dzieci naszych w szkole. Cóż na to poradzić? zapyta niejeden, — wszak to złe konieczne! Zapewne! Chociaż przy dobrej woli, możnaby niejedno usunąć, wiele poprawić; lecz idźmy dalej.

Zmęczone i znudzone wraca dziecko do domu. Ażeby odpocząć i wytchnąć? Gdzież tam. Przecież należy się przygotować do szkoły. Troskliwa matka pędzi do książki i pióra i znowu siedzi ono kilka godzin dziennie, chcąc przynajmniej w części uczynić zadość wymaganiom szkoły lub troskliwości macierzyńskiej. Dziwna, że nikt nawet nie zastanowi się nad tem, że człowiek z dwóch składa się części, że pielęgnując ducha, należy mieć również staranie o ciele, o stronie fizycznej człowieka, o której system wychowania domowego i publicznego jakby z umysłu nic wiedzieć nie chce. Anemia, charłactwo, zaród choroby piersiowej i wszystkich innych chorób, trapiących dzisiejszą ludzkość — oto rezultat systematycznego zaniedbywania strony fizycznej w wychowaniu dzieci. — Nie ma u nas dzieci! — A czyż tylko dzieci? A młodzież nasza — a my sami? Czyż my choćby podobni do

NA PODDASZU.

Nie — bajka

Kto znał Lwów przed kilkunastu laty i przechodził kiedy przez ulicę Kaleczą, ten z pewnością przypomni sobie starą, walącą się ruderę, na której miejscu wznosi się dzisiaj okazały gmach nauczycielskiego seminaryum męskiego.

W tej tedy ruderze na poddaszu znalazło w roku 1870. schronienie czterych biednych gimnazyastów: D. gdzieś aż z pod Buczacza — C. syn włościanina z pode Lwowa, P. sierota po księdzu ruskim z Kołomyjskiego i w końcu autor tych wspomnień — istny parias pomiędzy współlokatorami. Na całym bowiem świecie bożym nie było nikogo, ktoby się chciał był do niego przyznać. Tak więc lokatorowie poddasza kamienicy p. Ber... pochodzący z rozmaitych stron Galicyi połączyli się w jednę rodzinę: łącznikiem była wspólna bieda i gorąca chęć do nauk; a chociaż nieraz było i głodno i chłodno, bo lekcyi, stanowiących jedyne ich utrzymanie, nie zawsze można było dostać, — to młody umysł i niewyczerpany zapas dobrego humoru kpiły sobie z biedy, z którą dobrze się byli poznajomili lokatorowie poddasza i która nie od wczoraj nierozdzielną i wierną była ich towarzyszką. „Rajtszula" — tak zwaliśmy nasze mieszkanie, był to obszerny kwadratowy pokój o jednem niezbyt dużem oknie.

Oprócz czterych ścian, mocno odrapanych i okopconych i pieca, który ustawicznie dymił, stanowił fundus instructus naszego apartamentu ogromny stół dębowy, pochodzący zapewne z jakiegoś refektarza. Kiedy raz przyszła nam ochota ruszyć go z miejsca, zadrwiły ciężar i objętość olbrzyma z wszelkich usiłowań: przy pomocy stróża i stróżowej nie mogliśmy nawet ruszyć go z miejsca, na środku pokoju. Nie sądźcie państwo, że z prostych figlów przyszło nam do głowy turbować staruszka w spokojnem posiadaniu pozycyi, może już od wieków zajętej. Gdzież tam. Było to po prostu koniecznością, spowodowaną następującym smutnym stanem rzeczy.

Powała naszego pomieszkania było bardzo subtelne przepierzenie z desek dosyć luźnie ze sobą spojonych. A ponieważ dach „kamienicy" znaczne posiadał mankamenty i świecił tu i ówdzie dziurami, przeto nic prostszego, jak, że w czasie niepogody albo ulewnego deszczu mieliśmy w pokoju „prysznic" i to wtedy, kiedyśmy najmniej go potrzebowali. Ileż to razy zrywaliśmy się ze snu pod wpływem zimnej kąpieli, którą nam zachmurzone niebo gratis dawało? O spaniu już mowy nie było, a natomiast nastawialiśmy miski, szklanki i szafliki na miejsca najbardziej zagrożone; inaczej za jaką godzinę przyszłoby nam było brodzić po naszym salonie. Najwięcej defektowną była powała na środku, to też najbardziej atakowanym bywał w takich razach stół, na którym spoczywały nasze przybory naukowe i cenne notatki, zastępujące książki, których nie posiadaliśmy. Nadto nie można było usiąść przy stole w czasie deszczu, bo krople gęsto kapiące przez szpary w powale psuły najporządniej wypracowane elaboraty i ziębiły najgorętszy zapał do książki.

To było przyczyną, że postanowiliśmy przenieść staruszka na inne mniej zagrożone miejsce. Lecz gdy połączone nasze usiłowania okazały się niedostatecznymi, zostawiliśmy go na miejscu

naszych ojców, którzy słynęli z męstwa i dzielności a siłą fizyczną, wytrwałością i hartem ciała świat zadziwiali.

Inny sposób życia, odmienne warunki bytu — odpowie może czytelnik. Prawda. Harce na kresach z wrogiem w obronie ojczyzny, zastąpiła niemniej zacięta walka na polu ekonomicznem w obronie dziedzictwa, które nam swrogi żywioł stanecznie zabiera. usuwając tém jedyną podstawę naszego bytu. Lecz czy sąsiedzi nasi Niemcy, — czyż oni nie muszą się również liczyć z tymi samymi czynnikami nowego sposobu życia i odmiennych warunków bytu? A przecież dzisiejszy Niemiec tylko inteligencyą różni się od starych Germanów, po których wziął w dziedzictwie wzrost olbrzymi i olbrzymią siłę fizyczną. Czem się to tłumaczy? Odpowiedź bardzo łatwa. Związki strzeleckie i gimnastyczne dla starszych, obowiązkowa nauka gimnastyki dla uczniów i nauka szermierki i szkoły pływania dla wszystkich. Prawie każde miasto posiada swój „Turnverein“ a każda szkoła osobnego kierownika egzaminowanego dla nauki gimnastyki — nie traktowanej, jak u nas, po macoszemu, lecz zrównanej pod względem ważności z innymi szkolnymi przedmiotami. Ale na co aż iść po przykłady do Niemców. W naszem państwie, w monarchii austryackiej są kraje koronne, które uznawszy potrzebę i ważność gimnastyki — przyjęły ją w plan nauk w szkołach średnich i zrównały z innymi przedmiotami. W Austryi niższej i wyższej kierują przy tak zwanych „Komunalschulen“ nauką gimnastyki — profesorowie fachowo wykształceni i pod względem stanowiska i dotacyi zupełnie z profesorami innych przedmiotów zrównani. A u nas? U nas jak zwykle! Mówimy dużo o potrzebie gimnastyki, rozprawiamy gruntownie o degeneracyi i karłowaceniu naszego dzielnego niedawno szczepu, godzimy się w końcu na to, że gimnastyka w szkole jedynem na to lekarstwem i na tem kończymy zazwyczaj. W naszych szkołach gimnastyki albo wcale nie uczą, albo traktują ją jak zabawkę. A czas już najwyższy zastanowić się seryo nad tą sprawą. Marniejemy, a powinniśmy nie zapominać, że upaść a zmarnieć, to nie jedno — że upaść wielkiemu wolno narodowi — marnieją tylko nikczemne.

B. M.

Sprawy krajowe.

Nasz przemysł naftowy.

Zamieszczając poniżej 3 korespondencye, oświadczamy, iż postanowiliśmy zamieszczać sprawozdania o rozwoju naszego przemysłu — a mianowicie przemysłu naftowego, rokującego świetne widoki. Panów właścicieli kopalń i przedsiębiorców upraszamy del. uprzejmie o informacye, za które będziemy wdzięczni!

SŁOBODA RUNGORSKA 28. stycznia 1889.

Zapowiadany przed rokiem blizki upadek naszej kopalni dotąd na szczęście się nie sprawdził. Że się jednak zbliża koniec, musimy niestety wróżyć z ubytku znacznego produkcyi, która się na 400 baryłek obniżyła. Z dawniejszego ożywienia zaledwie ślad pozostał, kilka przedsiębiorstw upadło, a los ten dotknął szczególnie firmy zagraniczne. Ruch kopalniany utrzymuje się jeszcze na terenach Wolfarta, E. Torosiewicza i na gruntach Kameralnych. Na tych ostatnich wydzierżawili eksploatacyę Kanadyjczycy i pracują nie zrażeni trudnościami technicznymi i mierną wydatnością szybów. Obecnie umawiają się z naszymi (krajowymi) przedsiębiorcami, chcąc im oddać wiercenia w kamerze za wynagrodzeniem pieniężnem. Już to wątpić wolno, czy amerykanie odstąpiliby roboty wiertnicze, gdyby one przedstawiały szansę zysku, ale zawsze to pochlebne dla naszych przedsiębiorstw wiertniczych i jest świadectwem, że dawniejsze uprzedzenie do wiertaczy krajowców było niesłuszne, skoro ci u swoich kolegów z Kanady zaufanie wzbudzić potrafili.

WIETRZNA 27. stycznia 1889.

Ruch kopalniany u nas w pełnym rozwoju, zwłaszcza na gruntach biskupich. Najpoważniejsza krajowa Spółka t. j. pp. Gorayski, Klobassa i Trzecieski eksploa-

---

i odtąd pracowaliśmy podczas deszczu pod rozpiętymi parasolami, co dla obcych, niewtajemniczonych w właściwości poddasza, przedstawiać miało widok dosyć komiczny.

„Posadzka“ w naszym pokoju stanowiła odpowiedne pendant do powały. Z czego się ona składała jest dla mnie do dzisiaj zagadką. To wiem tylko na pewne, że jeżeli pod grubą warstwą błota, znajdowały się jakie deski, to z pewnością nikt by się ich był tam nie doszukał. Dodajmy do tego kilka łóżek z bardzo niedostateczną pościelą, kilka małych kuferków, dzbanek polewany i takąż miskę służącą za umywalnię, szklanki i naturalny lichtarz (kawałek chleba z otworem na świecę) . . ot i wszystko, co nazywaliśmy swojem.

W lecie mieszkaliśmy tutaj jak w raju. Z jednego okna mieliśmy widok na Lwów tak ładny, że pomysłowy D. nosił się z myślą wyzyskania tej okoliczności i biedził się tylko, którego by użyć z licznych sposobów, jakie mu nasuwała bujna jego fantazya. Powietrza było dosyć. Nietylko bowiem okna nigdy nie zamykano, lecz i drzwi stały zawsze otworem nawet wówczas, kiedyśmy wychodzili do szkoły lub rozchodzili się po lekcyach. Zostawiać drzwi otwartych nie obawialiśmy się z dwóch przyczyn: naprzód z pomieszkania naszego nie wiele wziąć było można, bo przecież nie na próżno byliśmy adeptami filozofii a potem prowadziła na poddasze tak karkołomna drabinka, że byliśmy mocno przekonani, iż nie rychło znajdzie się śmiałek, któryby się wyleść po niej odważył. Na noc zaś wciągaliśmy drabinkę na górę i byliśmy tak bezpieczni, jak w twierdzy, do której nie ma przystępu.

Koledzy i znajomi nazywali nasze mieszkanie kuźnią albo warsztatem. Kto nie mógł zrozumieć jakiego ustępu z zadanej lekcyi lub rozwiązać zawiłego jakiego tematu, szedł jak w dym do kuźni, pewny, że tu znajdzie chętną pomoc i radę. P. dobry filolog dyktował preparacye i sypał zadania jak z rękawa. C. tłumaczył ciasnym głowom tajniki logarytmowania i prawidła wolnego spadania ciał. Trzeci z lokatorów kuźni D. był prawnym doradcą naszym. Był kto w kłopocie, znalazł się ktoś w kolizyi z władzą szkolną lub z osobą prywatną, to potrzebował tylko zgłosić się do nas, a można było przysiądz, że D. wyszuka sposób wyjścia nawet z najbardziej krytycznego położenia.

Najzabawniejszy wszakże widok przedstawiała kuźnia przy końcu każdego roku. Wtedy nie były to już zwykłe odwiedziny, lecz formalny najazd. Słabsi w naukach koledzy tygodniami całymi przesiadywali u nas dniem i nocą, ucząc się z nami pewnych partyi, które pod grozą nie uniknionej d w ó j k i zdać trzeba było koniecznie. To też r a j t s z u l a choć obszerna — ledwie pomieścić mogła nas wszystkich; a ponieważ słabsi w filologii gromadzili się koło P. naszego Cicerona a zaś s ł a b e u s z e z matematyki i fizyki otaczali osobę znanego matematyka C. przeto ci dwaj byli ogniskami dwóch obozów, z których od czasu do czasu wśród charakterystycznego szmeru zadzwonił głośno C.: „ależ cosinus, pałko zabita“ — lub basem prostował Cicero jaką datę z życia Horacego albo niestosownie użyty „Conjunctivus“.

Czasem ni ztąd ni z owąd przyszła któremu ochota zanucić półgłosem jaką aryę z pieśni ludowych albo z ulubionej wówczas Halki. Jakby na dane hasło rzucaliśmy wtedy skrypta i pióra i wpadali chórem w znaną nutę. Odtąd nie było już co myśleć o książce. Szła pieśń za pieśnią, a kiedy w końcu pomęczone głosy odmawiały posłuszeństwa, zaczynaliśmy rozmowy na temat o pro

tują ten teren 3-ma rygami we własnym zarządzie, część odstąpiła p S Wiśniowskiemu i Sp., którzy w głębokości 300 przeszło mt. dowiercili się do ropy obfitej. Szyb ten w kopalni jest obecnie najwydatniejszy Podobnie eksploatują część gruntów biskupich pp. Pinder i Sp. którzy poruczyli wykonanie robót spółce wiertniczej Bubella & Leniecki. O innych przedsiębiorstwach w tej kopalni i w sąsiedztwie doniosę później.

MAJDAN 30 stycznia.

Przesadne nieco wiadomości o tej nowej kopalni pozwalam sobie jako świadek naoczny sprostować. Istotnie pp. Szczepanowski i Janiszewski otrzymali w szybie „Wanda« w głębokości około 200 metrów ropę, do 30 baryłek dziennie. Rezultat ten można słusznie nazwać pomyślnym O trwałości przypływu nie należy na razie przesadzać.

W sąsiedztwie wiercą pp. E. Torosiewicz i Bubella, którzy tu znaczne terena wydzierżawili.

Przegląd polityczny.

Smutny, przejmujący i doniosły w skutkach wypadek w rodzinie najmiłościwiej nam panującego domu usuwa na drugi plan najważniejsze nawet kwestye polityki europejskiej. Jakże małym jest w obec majestatu śmierci »le brav General» i cała jego partya przewrotu i najnowsze jego zwycięstwo wyborcze w Paryżu i kłopoty Floquet'a i tysiączne, tym podobne inne kwestye, które zazwyczaj zajmują umysły polityków z zawodu a jeszcze bardziej dyletantów na szerokim w domysły i kombinacye horyzoncie politycznym.

Toż pod smutnem wrażeniem tego tragicznego i dominującego wypadku, notujemy po krótce. iż — Boulanger zwyciężył w kampanii wyborczej kandydata rządowego Jaques'a i zaczyna już zwycięstwo to wyzyskiwać, W liście do wyborców, w którym dziękuje za poparcie swojej wielkiej idei, powiada, że po klęsce jaką rząd odniósł, nie pozostaje nic innego — jak rozwiązanie Izby. Kto wié, czy w obec bezradnej nieczynności gabinetu — Carnot nie zdecyduje się na to. Lecz, co potem? Bliska przyszłość okaże.

Smutne zajścia miały miejsce w Buda-Peszcie Wywołały je debaty w sejmie węgierskim w dniu 29. stycznia b. r. nad ustawą wojskową. Spodziewano się burzy, lecz nie myślano, żeby mogła ona była przybrać takie rozmiary. Dzienniki, osobliwie niemieckie są pełne szczegółów o ekscesach, jakich się zgromadzone przed sejmem tłumy dopuszczały po przyjęciu rządowego wniosku. Insultowano posłów, którzy głosowali za projektem, trzymano prezydenta ministrów w oblężeniu kilkogodzinnem, a nawet podruzgotano urządzenie jednej z kawiarń miejscowych. Na uznanie zupełne zasługuje policya węgierska i jej taktowi tylko należy przypisać, że nie przyszło do zajść poważniejszych, do starć orężnych.

K R O N I K A.

— **Dnia 29. stycznia b. r.** odbyło się w tutejszym kościele parafialnym obrz. łać. żałobne nabożeństwo, za duszę ś. p. Jana Kilińskiego, szewca warszawskiego — pułkownika 20-go pułku piechoty wojsk polskich i członka Rady najwyższej miasta Warszawy w r. 1794., jako w 71. rocznicę jego zgonu. — Kim był Kiliński, jakie położył zasługi, zbytecznémby byłoby przypominać, gdyż pamięć jego żyje w sercach całego narodu, a korporacya szewców kołomyjskich i licznie zgromadzona publiczność, zanosząc wspólne modły o spokój jego duszy, oddali hołd zasłudze i cześć pamięci. — Jakkolwiek nabożeństwo było żałobnem, wszelakoż radość przepełniała serce każdego uczestnika, na widok jak wszyscy jednym przyjęci duchem, — duchem miłości nieszczęśliwej, naszej Ojczyzny, otoczyli katafalk ubrany w kwiaty i wieńce, z trumną ozdobioną konfederatką, pasem litym i karabelą skrzyżowaną i zgodnymi głosy odśpiewali wzniosły hymn: „Boże coś Polskę." — Korporacyi szewców kołomyjskich należy się szczere uznanie za starania łożone około urządzenia tego nabożeństwa, a gremialnem zgromadzeniem się, dowiedli oni, że jedność i zgoda, te fundamentalne cnoty każdego narodu, każdego stowarzyszenia, każdej korporacyi między nimi panują. — Tej zgody i jedności z całego serca im życzymy, żeby w zwartym szeregu stanęli, do odparcia grożącego im materyalnego niebezpieczeństwa. Mamy tu na myśli osławionego

---

fesorach i szkole. Jeden ze stałych lokatorów kuźni nastawiał ogromny, blaszany samowar, drugi szedł z dzbankiem po wodę, o cukier, herbatę i tytoń starali się koledzy i urządzaliśmy sobie z herbaty i kilku łokci kiełbasy ucztę, przy której dziecinstwem były sławne uczty lukullusowskie. Humor i prawdziwie studencki dowcip były najlepszą przyprawą tych bankietów, a ktoby podsłuchał był nas w owych chwilach nie dałby wiary, iż to są biedni studenci, którzy często nie mieli za co buta załatać, a jeszcze częściej naczczo spać się kładli.

A ileż to razy dzieliliśmy się ostatkiem z biedniejszym od nas kolegą. Ileż to razy zastawaliśmy przyszedłszy do domu z lekcyi, gości, którzy nie mogąc się nas doczekać, raczyli się specyałami naszej wspólnej spiżarni. Przypominam sobie w tym względzie ciekawy jeden epizod.

Było to jakoś w jesieni. Dzień był dżdżysty i zimny. To też w nienajlepszym humorze wracałem do domu z lekcyi, którą miałem aż za ogrodem Prochaski, tuż koło stawku Pełczyńskich. Zły i zmęczony wyłażę po drabince na górę i słyszę, że ktoś chodzi po ciemnym pokoju.

— To ty Gawle - pytam. Gawłem nazywaliśmy kolegę D

— Nie - to ja - odpowiada jakiś basso-profondo.

— Co za ja? - pytam dalej.

— Zaświeć, kiedyś ciekawy, to nie będziesz potrzebował pytać.

Ma racyę pomyślałem. Położyłem tedy podarty parasol w kąt koło pieca i zaczynam szukać zapałek i świecy. Zapałki znalazłem wnet. Zaświeciłem jeden, ażeby przy jego blasku zobaczyć gościa i znaleść świecę, która zwykle stała na środku stoła w improwizowanym lichtarzu z kromki chleba. Rzeczywiście leżała świeca na stole, ale z lichtarza ani śladu. W pierwszej chwili powitanie gościa i rozebranie się z wierzchniego odzienia wybiły mi z głowy lichtarz. Lecz kiedy po chwili znudziło mi się trzymać s z a b a s ó w k ę w ręce i rozpocząłem na nowo poszukiwania za lichtarzem kręcąc się około stołu, pyta mię gość, czego szukam.

-- Miałem lichtarz - odrzekłem - i nie wiem, gdzie się podział.

— Cha! Cha! Cha! - zawołał mój gość śmiejąc się wesoło.- Jeżeli lichtarzem nazywasz kawałek spleśniałego chleba, to go nie szukaj naprożno. Poszedł on drogą wszech rzeczy.

— Jakto? zawołałem zdziwiony.

— Ano - całkiem po prostu. Czekając na was, zaczęło mi się nudzić; a ponieważ Kronos z nudów własne swoje zjadał dzieci, cóż dziwnego, że ja zjadłem wasz lichtarz. Z resztą rzecz łatwo naprawić. Tylko zmiłuj się: odświeżajcie od czasu do czasu swoje lichtarze, bo ten, który zjadłem, nadwerężył mi całą szczękę.

Uśmiałem się serdecznie z tego przypadku, lecz w krótce przyszło mi na myśl, że skoro pantofelek słynnej tancerki mógł służyć za deser wielbicielom paryskim krótko ubranej Muzy, to przecież lichtarz może śmiało służyć za kolacyą głodnemu studentowi.

Mój głodny gość był to starszy już student-prywatysta. Ignacy K. miał burzliwą przeszłość za sobą Uczeń gimnazyum brzeżańskiego, relegowany za jakieś wykroczenie z siódmej klasy wstąpił do wojska. Po odbyciu trzyletniej służby wojskowej przygotowywał się do matury już od kilku lat. Próbował wszystkiego. Był w nowicyacie u OO. Dominikanów i Bernardynów, zapisywał się kilkakrotnie na t. z. p r e p a r a n d y. lecz nigdzie dłużej nie wytrwał. Albo jemu się nie podobało, albo też nie mogli wytrzymać z nim jego przełożeni. Była to bowiem natura nawskroś awanturnicza i nie dla naszych spokojnych stworzona stosunków. Zapy-

Fränkla z Mödlingu, który, jak już donosiliśmy, ma zamiar i nasze miasto z ohydzić swoimi tandetnymi wyrobami. — Zdaniem naszém obroną przeciw temu najazdowi, byłoby stowarzyszenie szewców kołomyjskich, celem wyrobu taniego obuwia, dla potrzebujących takowego, a najświętszym obowiązkiem wszystkich bez wyjątku mieszkańców Kołomyi, by wsparli swoich sumiennych rzemieślników, a nic u obcego przybysza nie kupowali.

Jeżeli miarą zasług odjeżdżającego z Kołomyi c. k. delegata p. Eugeniusza Kuczkowskiego może być żal ogólny i najrozmaitszego rodzaju owacye, jakimi Go osoby prywatne, korporacye, instytuty publiczne a w końcu gmina miasta Kołomyi uczciły — to zacny p. delegat dobrze zasłużył się około społeczeństwa, które Go z takimi oznakami prawdziwej czci i uwielbienia żegnało. Oprócz owacyi, o których wspomnieliśmy w pierwszym Nrze naszego tygodnika, odbył się na cześć dostojnego delegata obiad u pp. Siwickich, właścicieli dóbr Ceniawy pod Kołomyją, wieczorek u p. Maksymiliana Ludwiga, radcy starszego c. k. dyrekcyi skarbu w Kołomyi i obiad u pp. Tchorznickich. Niedokładnie poinformowany kronikarz naszego pisma doniósł o wręczeniu przez Reprezentacyą naszego miasta p. delegatowi upominku, jako o fakcie dokonanym. Tymczasem pożegnanie p. Kuczkowskiego przez Radę gminną odbyło się dopiero we wtorek dnia 29. b. m. Ojcowie miasta udali się w dniu tym prawie w komplecie z p. burmistrzem Asłanem w stroju narodowym polskim i asesorem p. Biłousem w stroju narodowym ruskim na czele do gmachu Starostwa i wręczyli po serdecznem przemowieniu p. burmistrza, w którym tenże podniósł zasługi p. starosty około rozwoju miasta, pamiątkowy puhar opatrzony odpowiednim napisem. „Reprezentacya naszego grodu," mówił p. burmistrz, przybyła, ażeby w osobie Twojej, panie delegacie, pożegnać swojego nieodżałowanego obywatela honorowego i starostę naszego miasta. Urzędowaniem swojem 22-letniem dałeś przykład, że można pogodzić obowiązki urzędnika z obowiązkami najlepszego obywatela. Żeś był takim, niech posłuży za dowód, że jeszcze w r. 1876. ówczesna Rada gminna w uznaniu Twych zasług nadała Ci, dostojny Panie, honorowe obywatelstwo naszego miasta. Los nam Cię pozazdrościł; opuszczasz nas — aby się udać na zaszczytne stanowisko, na które Cię powołała łaska Monarchy. Opuszczasz nas jako starosta, jako obywatel honorowy pozostajesz na zawsze pomiędzy nami a jako takij — skończył mowca po rusku — bud' łaskaw pryniaty toj kielich zdorowia na pamiatku tutejszoho mista, kotoroho obywateli życzut Tobi „Mnohaja lita." Rozrzewniony aż do łez, dziękował p. delegat Reprezentacyi w serdecznych słowach za dowód uznania dobrych chęci. Poruszył następnie ważniejsze sprawy miejskie a zwróciwszy się do p. Biłousa mówił doń — jako reprezentanta rusinów, w języku ruskim na temat zgody i jedności. We środę 30. b. m. opuścił p. delegat pociągiem pospiesznym nasze miasto, żegnany przez tłumy przyjaciół, znajomych, okoliczne obywatelstwo i życzliwych. My ze swej strony życzymy odjeżdżającemu, ażeby na swojem nowem stanowisku pozyskał to uznanie, cześć i miłość, jakie zostawia po sobie w sercach wdzięcznych Kołomyjan.

Zapowiedziany w pierwszym numerze naszego tygodnika odczyt p. M. o wypadkach w Warszawie przed r. 1863. odbył się w dniach 27. i 29. z. m. w sali kasyna mieszczańskiego. Nie mamy słów podziękowania szanownemu prelegentowi, iż odczytem swoim równie znakomitym pod względem formy, jak i treści, wprowadził słuchaczy wprost na arenę i czas opisywanych wypadków, które skreślił żywo i barwnie, mimo liczne dokumenty urzędowe, odezwy i korespondencye osób działających — co wszystko zdolne było uczynić odczyt ten dla szerszej publiczności mniej zajmującym. Nie można było słuchać słów szan. prelegenta o wypadkach tak żywo ogół nasz zajmujących bez głębokiego rozrzewnienia a serdeczne podziękowania obecnych były zasłużoną dlań nagrodą. A przecież nie mogliśmy się oprzeć smutnemu wrażeniu, pod jakiem wracaliśmy do domu. Mała sala kasyna mieszczańskiego była wprawdzie dość licznie zapełnioną — lecz niestety nasi panowie mieszczanie świecili nieobecnością. Nawet wydział nie stawił się w komplecie. Nie chcemy z jednego faktu robić żadnych wniosków; nie chcemy posądzać członków kasyna mieszczańskiego o obojętność dla sprawy narodowej, o indyferentyzm i brak patryotyzmu. Lecz skoro się ku temu nadarza sposobność, chwytamy ją, ażeby panom tym przypomnąć, że miłość wszystkiego, co się odnosi do naszej przeszłości i praw naszych nie zadawnionych, powinna być dla nas przykazaniem boskiem. Miłością ojczyzny stoją narody silne, tą miłością dźwigają się z upadku narody, które swoją niepodległość utraciły. Przykładem dla nas w tym względzie powinni być nasi pobratymcy Czesi i sąsiedzi Węgrzy. Zaledwie pół stulecia upłynęło od chwili, w której się Czesi przebudzili z letargicznego, przeszło dwa wieki trwającego snu niewoli, w który popadli po klęsce pod Białą Górą, — a już dziś przytoczyć można ich jako przykład, do czego zdolny jest naród świadomy praw swoich i miłujący swą przeszłość. Jeszcze może wyraźniej przemawiają do nas w tej mierze nasi sąsiedzi Węgrzy. Zarzucają im, że są szowinistami. Węgier do tego stopnia kocha wszystko, co swoje, że obce nie ma dlań wartości. Począwszy od sukni, w którą się ubiera, skończywszy na winie, które pija, wszystko jest węgierskie. Węgier ma swój glob węgierski, swoje bóstwa własne, własny swój przemysł, swoją armią; słowem w przysłowiu charakterystycznem, iż w Węgrzech tylko żyć można prawdziwie, a „extra Hungariam non est vita" krystalizuje się ten t. z. szowinizm węgierski narodowy, który wyśmiewany przez obcych, świętym dla nas powinien być przykładem. Bo czémże jest ten szowinizm jeżeli nie najczystszym, najszczytniejszym patryotyzmem? Naśladujmy sąsiadów naszych w tem, co oni mają

---

tywany o przyszłość, odpowiadał z najlepszą miną: „Czém się tu martwić? Czy możesz mi powiedzieć na pewne, co jutro będzie? A nuż zamiast deszczu — spadną jutro dukaty." — Później straciłem go z oczu i nie wiem, gdzie się obecnie obraca ten ostatni już może u nas okaz w i e c z n e g o m a t u r z y s t y.

Nadchodziły święta Bożego Narodzenia.

Zima w owym roku była ostra. Najstarsi ludzie nie pamiętali takich mrozów, jak w roku wielkiej wojny francusko-pruskiej. Moi współlokatorowie wybierali się na święta: D. jechał do ojca, C. zaś i P. nierozdzielni towarzysze i serdeczni przyjaciele wybierali się razem do rodziny C. koło Lwowa. Mnie samego zostawiono we Lwowie na pastwę samotności i mrozów dochodzących 30°. R.

Kiedy weseli i szczęśliwi żegnali się ze mną, zawołałem prawie z płaczem: „Chłopcy! zlitujcie się i zostawcie przynajmniej na drzewo, bo przecież nie zechcecie, ażebym sam opalał rajtszulę."

— A któż Ci każe palić? odrzekł D.

Prawda twoja — pomyślałem; lecz w okamgnieniu urodził się w mej głowie plan, który miał mnie wybawić od śmierci z zamrożenia i posłużyć do wypłatania figla kolegom za ich nieużytość.

Skoro więc tylko zostałem sam w stancyi, wyjąłem z kuferka czysty kołnierzyk i takież manszety, pozbierałem potrzebniejsze zeszyty i notatki i zamknąwszy drzwi na klucz, wyszedłem ze stałem postanowieniem nie wrócenia aż po świętach.

Przy ulicy sykstuskiej mieszkali u niejakiego p. Bolało dwaj moi koledzy R. i B., synowie bogatych obywateli z Bukowiny, szczere i dobre chłopiska, choć-jak to mówią kraj i do rany przyłóż. Do nich to skierowałem moje kroki. Obładowany skryptami wchodzę do pokoju i nie witając się z gospodarzami, stawiam kołnierzyk i manszety na szafie (szczęśliwi! oni mieli szafę, a nawet nie próżną) notatki na półce i usiadłszy, mówię:

Bogu dzięki przeprowadziłem się szczęśliwie i mieszkam u was „bis auf Weiteres." A kiedy oni zdziwieni zapytali, co to znaczy, opowiedziałem im w krótkości sytuacyą i kwestya była ubita.

Przez całe święta przesiedziałem tutaj, w komornem, a było mi tak dobrze, jak nigdy dotąd. Rano kawa — ale jaka! sam sułtan takiej nie pijał. Na obiad trzy dania, kolacya mięsna a między aktami preferans po dwa sztony za centa. Istny raj! Czemuż on trwał tak krótko!!

Wszystko się kończy na świecie, skończyły się i ferye świąteczne i kiedy pierwszy raz poszedłem do szkoły, skąd miałem się udać do zapomnianej rajtszuli, pomyślałem sobie z cichém westchnieniem: I jam był w Arkadyi.

(Dok. nast.)

dobrego; — bądźmy raczej szowinistami, pomni, że dla nas grzechem jest obojętność dla praw naszych — zbrodnią obojętność dla sprawy narodowej.

Towarzystwo prawnicze. 26. stycznia odbyło się pierwsze miesięczne zebranie tutejszego towarzystwa prawniczego. Przewodniczący p. prezydent sądowy Tchorznicki, powitał w stosownem zagajeniu licznie przybyłych członków miejscowych i zamiejscowych, a rokując towarzystwu z tego faktu nadzieję pomyślnego rozwoju, zachęcał do brania czynnego udziału w odczytach i pogadankach naukowych prawniczych, jako właściwego celu towarzystwa. Poczem, dając sam dobry przykład, wygłosił p. Tchorznicki odczyt o prawie nadgrodzenia szkody, w szczególności o asekuracyi i kontrakcie ubezpieczenia od szkód. W tym starannie opracowanym odczycie, opartym na trafnem połączeniu teoryi z praktyką, wykazał prelegent, jakim zmianom uległy wyrażone w ustawie cywilnej zasady o odszkodowaniu mianowicie wskutek rozwoju stosunków fabrycznych, tudzież nowoczesnych dążeń do asekuracyi przymusowej tak mienia jak życia i zdrowia ludzkiego. Brak zaś koniecznej nad przedmiotem prelegowanym dyskusyi przypisujemy okoliczności, iż wskutek uroczystszego nastroju, zwykłego przy pierwszem posiedzeniu i obznajomieniu się członków między sobą nie wyrobiła się jeszcze pożądana swoboda towarzyska.

Na 54. zebraniu Towarzystwa prawniczego w Kosowie, odbytem 26. b. m. zdawał sprawę p. Jan Czauderna w obecności 12. członków Towarzystwa z orzeczeń najwyższego trybunału sądowego Nr. 280. 281. i 282. zb. min. w przedmiocie zastosowania §. 887. ust. cyw. i dekr. nadw. z 22. czerwca 1836. l. 3345, zaś p. Dr. Wurst z orzeczeń trybunału administracyjnego Nr. 2902, 2903, 2926, 2978 i 2980 zbioru Budwińskiego, wydanych w zakresie prawa wodnego, ust. budowniczej dla miast galicyjskich, przepisów dotyczących uzupełnienia ksiąg metrykalnych, ordynacyi w wypadkach naruszenia posiadania przez władzę administracyjną. W końcu debatowano na podstawie referatu Dr. Wilkowskiego nad postawioną na porządku dziennym kwestyą prawną i objawiło zgromadzenie zdanie, że w razie wytoczenia sporu o wyłączenie służy wygrywającemu spór ten powodowi prawo odszkodowania przeciw prowadzącemu egzekucyą, jeżeli przed ukończeniem sporu o wyłączenie zajęte egzekucyą przedmioty zostały sądownie sprzedane.

Wieczorek kolejowy. Dnia 26. stycznia odbył się za staraniem urzędników kolejowych stacyonowanych w Kołomyi wieczorek z tańcami. Oprócz urzędników kolejowych z rodzinami, wzięło udział w wieczorku tym wiele rodzin z miasta. Przy dobrej muzyce i znanej gościnności pp. gospodarzy bawiono się ochoczo do godz. 5. z rana. Do kadryla stanęło par około 30. Tańcami aranżowali pp. Scherf i Wyszyński, ku ogólnemu zadowoleniu wszystkich. Wśród wielu gustownych i bogatych toalet zasługuje na szczególną wzmiankę toaleta pp. R. i G., chociaż królową wieczorku, była skromnie ubrana lecz urocza młodością i pięknością pna K.

— **Walne zgromadzenie** Stowarzyszenia młodzieży rękodzielniczej „Gwiazda“ odbędzie się w niedzielę dnia 3. b. m. o godzinie 4. po południu w sali Kasyna mieszczańskiego, z następującym porządkiem dziennym: 1) Sprawozdanie z czynności Wydziału za rok 1888. 2) Wybór prezesa i tegoż zastępcy, 4. kuratorów i 6. członków Wydziału.

Walne zgromadzenie członków Kasyna mieszczańskiego, zapowiedziane na 3. b. m. odbędzie się dnia 10. bm. o godzinie 6. wieczorem.

Statuta Towarzystwa uprawy tytoniu w Galicyi południowo-wschodniej części, z siedzibą w Kołomyi, zawiązanego przed kilku miesiącami, zostały przez c. k. Namiestnictwo zatwierdzone.

Bal „Sokołów“ zapowiedziany na 2. b. m. nie odbędzie się z powodu żałoby po śmierci następcy tronu Arcyksięcia Rudolfa.

Suum cuique. Notujemy ciekawy fakt. W tutejszym urzędzie pocztowym należą do największych rzadkości druki polskie. Przekazy ruskie, ruskie recepisy i t. p. słowem potrzeba prosić o druk polski jak o największą łaskę. Słusznie całkiem żądają rusini dla siebie druków ruskich, są bowiem w swojem prawie. Niechaj wszakże ludność polska naszego miasta nie zapomina, że równe i jej przysługują prawa. Suum cuique.

Jeden za wielu.

We czwartek dnia 31. stycznia o godzinie 7. wieczorem odbył się w kościele parafialnym obrz. łać. ślub p. Jana Żurakowskiego c. k. koncepisty podatkowego z p. Władysławą Szybalską, córką sekretarza tut. Magistratu.

Od wtorku (29. stycznia) panująca u nas odwilż popsuła nie tylko komunikacyą kołową, lecz stawia także pieszo idącym po naszym bruku trudności prawie nieprzezwyciężone. Wprawdzie istnieje uchwała Magistratu co do czyszczenia chodników, lecz brak egzekutywy z jednej, a poczucia obowiązków u naszych „kamienicznych“ z drugiej strony, robią uchwałę tę conajmniej illuzoryczną.

Towarzystwo prawnicze — niedawno u nas powstałe za inicyatywą prezydenta sądu p. Tchorznickiego — dało już znak życia, jak to na innem miejscu wspominamy. Spi zato snem sprawiedliwych sekcya kołomyjska Towarzystwa lekarzy galicyjskich. Wybrawszy przed dwoma laty wydział — odpoczywa po tej ciężkiej pracy — a przecież pożądanem byłoby zwołanie chociażby jednego posiedzenia w obec panującej nagminnie ospy i innych zakaźnych chorób. O ile się dowiadujemy z dzienników odbędzie się w lutym we Lwowie walne zebranie lekarzy galicyjskich. Może choć ta okoliczność pobudzi szanowny wydział naszych lekarzy do zwołania posiedzenia, celem wysłania chociażby jednego delegata na zjazd ten.

Bal Towarzystwa muzycznego. Wydział tego Towarzystwa odbył w dniu 26. stycznia posiedzenie w sprawie urządzenia balu. Uchwalono bal kostjumowy na dzień 2. marca. Do komitetu urządzającego zaproszono znaczny szereg panów. Gospodyń nie proszono ze względów na znaczne koszta, jakie z tego tytułu urastają dla zaproszonych. Uchwała uznania godna. Bawmy się ile możności dobrze ale tanio — bo drogo bawić się nam nie wolno.

Pożar. Dnia 1. b. m. o godz. 12. w nocy wybuchł pożar przy ul. Dzieduszyckich. Przy silnym wietrze mógł był łatwo bardzo znaczne wyrządzić szkody. Dzięki tylko szybkiej pomocy miejskiej straży ogniowej nie przybrał on znaczniejszych rozmiarów i skończyło się na zniszczeniu jednego tylko domu żydowskiego.

Rozmaitości.

Włościanin polski w Paryżu. Na wystawie powszechnej w Paryżu znajdować się będzie także chata chłopka polskiego. Ponieważ ze względów etnograficznych, wymaganą jest obecność na wystawie wiejskich przedstawicieli danej narodowości, przeto komitet sekcyi budowlanej wyszukał za pośrednictwem pewnego obywatela z lubelskiego rodzinę Klewackich, składającą się z małżeństwa, dorosłej córki oraz trojga młodych dzieci, — która za dobrem wynagrodzeniem zgodziła się przez cały czas trwania wystawy na pobyt w Paryżu. Przybrani w świąteczne szaty miejscowe, będą Klewaccy czynili honory wiejskiego domu.

Kobieca apteka. Kuryer Warszawski donosi, że jedna z aptek warszawskich ma być wydzierżawioną kobiecie, a mianowicie pannie Józefie Biegańskiej, która ukończywszy przed dwoma laty kursa farmaceutyczne w Żurychu, zdała egzamin prowizorski w Kijowie. W aptece p. Biegańskiej mają być przyjmowane na naukę wyłącznie same kobiety.

Rezonofon. Amerykanin H. B. Coze wynalazł przyrząd, który nazwał rezonofem. Ma on służyć marynarzom, wojsku i t. p. do rozmawiania podczas mgły na przestrzeni siedmiu kilometrów. Przyrząd ten nie wymaga żadnych łączników, których rolę spełnia samo powietrze.

Polscy pisarze w przekładzie. Cenniejsze utwory naszych pisarzy coraz liczniej tłumaczone bywają na obce języki. W tym względzie notujemy: Kraszewskiego, „Powieść bez tytułu“ przełożył Barzicow na język bułgarski; „Pan Wołodyjowski“ Sienkiewicza wyszedł w Madrycie w przekładzie hiszpańskim; dwa pomniejsze utwory tego autora pt. „Czyja wina“ i „komedya pomyłek“ przetłumaczone w Lipsku na volapük — a jedno z pism illustrowanych Nowo Yorskich pomieściło w tłumaczeniu Gabryeli Snieżko Zapolskiej „Cnota“, obznajamiając przytem swych czytelników z rodzajem talentu autorki, której dużą senzacyjną, najnowszą powieść p. t. „Przedpiekle“ zaczął obecnie drukować w swych łamach warszawski Przegląd tygodniowy (Świat).

Nadesłane.

Słynny recytator profesor Aleksander Strakosch, przybędzie w swojej artystycznej przejażdżce po Galicyi i Bukowinie dnia 20. lutego b. r. do Kołomyi i wygłosi w dniu tym w sali Kasyna-Resursy z licznego swojego repertoarza następujące ustępy:

1. Wielką mowę Antoniusza na forum rzymskiem z dramatu Szekspira p. t. Juliusz Cezar.

2. „Pielgrzymka do Kevelaar“ Henryka Heinego.

3. Znaczniejsze sceny ze „Zbójców“ Szillera.

4. Król olch, balladę Göthego.

Ceny miejsc i bliższe szczegóły podadzą plakaty.

Rozkład jazdy

(parzyste w kierunku do Lwowa)

Kolei lwowsko-czerniowieckiéj

Przychodzi Nr. 1.	(pospieszny)	o godzinie	1.36	odjazd	1.40
„ „ 2.	„	„	3 9	„	3.13
„ „ 3.	„	„	7.10	„	7.26
„ „ 4.	mieszany	„	1.20	„	1.37
„ „ 5,	„	„	6.51r.	„	7. 3
„ „ 6.	„	„	9 13	„	9,28

Kolei lokalnych.

Nr. 882 z Sop. do Koł. ryn.	o 6.16	odj. o	6.17 (połąc. z nr. 5.)
Nr. 801. z Koł. do Słob.	7.16	„	7.17 (od poc. Nr. 5.)
Nr. 804. z Słob. do Koł.	8.10	„	8.11 bez połączenia
Nr. 803/903 pociąg z Kołomyi do Sopowa względnie do Kniażd. wedle potrzeby do ryn.	9.15	„	9.16 bez połączenia
Nr. 806/906 ze Sop. wz. z Kn.	12.55	„	12.56 p.z poc. Nr.4 i 1
Nr. 805 z Koł. do Słob.	2.1	„	2.3 od poc. Nr.4 i 1
Nr. 808 z Słob. do Kołom.	2.27	„	2 29 do poc. Nr. 2.
Nr. 807/907 do Sop. Kn. ryn.	3.34	„	3.35 od poc. Nr. 2.
Nr. 810/910 ze „ Kn. do K. r.	6.34	„	6.35 do poc. Nr. 3.
Nr. 809 z Koł. do Sł. do r.	7.35	„	7.36 od poc. Nr. 3
Nr. 812 z Słob. do Koł. ryn.	8.38	„	8.39 do poc. Nr. 6
Nr. 811 z Kołomyja do Sop.	9.36		9.39 od poc. Nr. 6.

Odpowiedzialny redaktor: **Oswald Wyszyński**. Z drukarni A. J. Hollendra w Kołomyi.